

JASPERS O „ZNIWOLONYM UMYŚLE”

Spalona na żużel substancja człowieka

Czytelnik tej książki myśli o sobie. I traci pewność, że zawsze potrafiłby zachować swoją ludzką wolność.

Karl Jaspers, filozof



Szkice, które Czesław Miłosz zebrał w książce „Zniewolony umysł”, uważam zarazem za dokument i za interpretację najwyższego rzędu. Niewola ducha w państwach totalitarnych, której my, Niemcy, w okresie hitleryzmu doświadczyliśmy zewnętrznie we frazesach, gestach i postępkach ówczesnego codziennego życia, a wewnętrznie w obserwacji tego, co się działo w ludziach, pokazana tu jest na tle wydarzeń we wschodnich demokracjach ludowych, a zwłaszcza w Polsce, w sposób zaiste przejmujący - nas, Niemców, może bardziej niż narody Zachodu, bo znamy dobrze to, co tu oglądamy w polskiej odmianie.

Sytuacja, która przez tych, co używali alternatyw kłamstwa czy prawdy, zdrady czy oporu, bywa ujmowana tak prostacko, uchwycona tu została w swoim konkretności. Co się dokonuje w ludziach, kiedy są pod naciskiem stałej groźby zniszczenia, i zarazem kiedy działa na nich sugestia wiary w Dziejową Konieczność, tę konieczność, co narzuca się wraz z triumfem rzekomo niezwyciężalnej potęgi - to Miłosz pokazuje w zdumiewającej różnorodności odmian.

Zapoznajemy się naocznie z formami skrywania myśli, wewnętrznej przemiany, nagłych przełomów w chwili nawrócenia, rozbicia człowieka na dwie osoby. Widzimy zarazem potworną konsekwencję i potworną mętność tego świata ujmowanego jako całość, tej rzeczywistości, która człowiekowi Zachodu wydaje się czymś niemożliwym i którą z tego powodu tak trudno mu pojąć.

Widzimy, jak w całkowicie nowych warunkach człowiek się zmienia - gdy musi żyć w nieufności każdego do wszystkich i wszystkich do każdego, we wzajemnym śledzeniu się, w bezlitosnej walce ludzi zamaskowanych, w odgrywaniu roli, z którą wreszcie zrasta się nierozzerwalnie.

Czy to jest nowy człowiek? Nie, to człowiek, którym każdy z nas mógłby się stać w takich warunkach. Co jest kłamstwem? Pytanie to otrzymuje inną odpowiedź, gdy nieuniknione kłamstwo tkwi u samych podstaw egzystencji. To dziwne: czytelnik tej książki musi myśleć o sobie i wtedy jego pewność, że zawsze potrafiłby być wierny swemu człowieczeństwu, staje pod znakiem zapytania.

Praca ta, opisując konkretne doświadczenia - choć bez wymieniania nazwisk - należy do rzędu książek, w których ci, co zerwali ostatecznie z reżimem ich krajów, odsłaniają ukryte jego aspekty. Kłopotliwość takiego demaskowania łagodzona jest już przez fakt, że wiedzy użyć nam może tylko ktoś, kto brał w tym wszystkim udział i analizując własne impulsy, zdolny jest pojąć, co się tam w gruncie rzeczy dzieje.

U Miłosza kłopotliwość ta maleje jeszcze bardziej dzięki postawie tego głęboko cierpiącego człowieka, którą wyczuwamy poprzez dyskrecję, jasność i kunsztowność obiektywnego opisu. Przemawia tu do nas człowiek, który, stawiając największy problem, znalazł dystans do świata i do samego siebie.

Miłosz nie pisze jak nawrócony komunist, nie spotyka się u niego śladu tego agresyw-

nego fanatyzmu wolności, który w gestach, tonie i zachowaniu działa jak odwrócony totalizm. Nie pisze też jako opozycyjny emigrant, który w gruncie rzeczy myśli o przewrocie i powrocie.

Przemawia jako człowiek wstrząśnięty, którego troska o sprawiedliwość, o nieskrzywioną prawdę zmusza - poprzez analizę wydarzeń pod terrorem - do odsłaniania samego siebie. Dzięki niemu stajemy się ostrożniejsi w ocenie ludzi żyjących pod totalitarnym reżimem.

Jednakże odwieczne przeciwieństwa dobra i zła, szlachetności i nikczemności, prawdy i fałszu pozostają u Miłosza wyczuwalne na dnie wszystkiego, co pisze, jakkolwiek daleko im do wygodnych, zgrabnych formuł. W rzeczywistości tego świata terroru nabierają nawet te przeciwieństwa jakoby nowych barw. Jest to doznanie niesamowite.

Poznajemy Miłosza jako pisarza, dla którego oderwanie się od świata mowy ojczystej jest źródłem nieukozonej męki, nieustannym podawaniem w wątpliwość jego własnej istoty. W rozprawach tych zdarza się nam być świadkami rozmowy z samym sobą autora, który szuka gruntu pod nogami. Co się dzieje z człowiekiem, który został z tego gruntu wyrwany?

Miłosz nie pisze jak nawrócony komunist, nie spotyka się u niego śladu tego agresywnego fanatyzmu wolności, który w gestach, tonie i zachowaniu działa jak odwrócony totalizm

Ten los jest dziś losem milionów ludzi. U Miłosza jednak nie chodzi o rzeczy najprostsze: wiemy, że bezpaństwowość oznacza dziś (w przeciwieństwie do czasów sprzed 1914 r.) wyjęcie spod prawa, że obywatel świata bez paszportu państwowego staje się w obliczu tego, co mu grozi, mniej niż człowiekiem (pokazała to z brutalną oczywistością Hannah Arendt w swojej wspaniałej książce o totalizmie).

U Miłosza chodzi o coś więcej. Nawet kto uzyska nowy paszport, jest jak podcięty u korzeni. Czym się staje duchowo, moralnie, jako człowiek? Pytanie zostaje otwarte. Odpowiedzią naszej epoki będzie rozwiązanie praktyczne, które stworzyć zdołają tacy ludzie jak Miłosz, ci reprezentanci powszechnego dzisiaj losu. Dzięki powadze swego doświadczenia ukazanego w jego całej nagości pokażą oni, jeżeli zachowają jako obywatele świata swoją wolność ludzką, to, co jest jeszcze możliwe.

Książka ta wreszcie godzi we współczesnego człowieka, cierpiącego (o ile to prawda) na pustkę wewnętrzną i chwytającego się wiary, która pociąga za sobą taki terror bezprawnego zniszczenia i z niewoli ducha czyni swoje narzędzie. Obok innych poważnych dzieł książka Miłosza jest solennym ostrzeżeniem przed tą wiarą, która w praktyce, jakże ironicznie, utwierdza się przez kłamstwo, prawdę przez kłamstwo sprawdzając, i przyjmuje postać dialektyki, na żużel spalającej substancję człowieka.

Potworne realia, które już tylekroć przedstawiano, Miłosz dziwnie nam przybliżył. Dochodzi tu do głosu serce, które drży na widok każdej rzeczywistości niszczącej ludzi, oko o wielkiej precyzji psychologicznej, poczucie sprawiedliwości niezdolne do wybiegów. ●

Tekst za paryską „Kulturą” nr 6(68)/1953.
Tytuł - „Wyborcza”.